STRÓJ DAWNYCH NIEWIAST POLSKICH.

Wiek XVI.

ANNA GASTOLDÓWNA KSIĘŻNA RADZIWIŁŁOWA.



Suknia aksamitna z pod rozciętych wierzchnich rękawów której wychodzą drugie białe atłasowe. Na szyi kreza i trzy sznury pereł z zawieszonym złotym krzyżem. Na aksamitnéj naszywanéj perłami czapce pokrywajęcéj włosy, zawieszony biały welon złotem haftowany.

LISTY Z PODRÓŻY.

III.

Paryż 15 Lutego.

Nie ubiegam się aby ustęp niniejszy miał wartość ścisłego sprawozdania o wykładach publicznych w Paryżu, lecz chcę dać obraz, jakiém się przedstawia tutaj na pierwsze wejrzenie nauczanie publiczne, chcę spisać niejako wrażenia ciekawego wędrowca, który słyszał o niém wiele, a jeszcze więcéj się spodziewał. A naprzód należy odróżnić wykłady dla publiczności od wykładów publicznych. Pierwsze stanowią nauczanie popularne, tak zwane konferencje, czyli wieczory literackie i naukowe. Takich wykładów prywatnych, w salach gdzie się wchodzi za małą opłatą, jest pełno. Tu ma przemawiać Henryk Martin i niecierpliwi słuchacze na posiedzenie mające się rozpocząć o drugiéj, już się o dziesiątéj z rana zbierają, tam literaci pisujący do *Journal des Débats* zachwycają poglądami swemi publi-

czność, tłoczącą się zrówną zawsze wytrwałością do domu jednego z nich na ulicy *de la paix*; słychać że i pp. Guizot, Wilhelm, Montalembert, Lavergne, Ludwik Reybaud i Fémie otrzymali pozwolenie władzy na wykłady tego rodzaju i wkrótce je rozpoczną. Dzienniki, szczególniéj te, które potrzebują drwić żeby uchodzić za dowcipne, zaczynają już wyśmiewać ową konferansomanją i rysować zniéj nawet karykatury. Lecz taka jest siła prądu który ciągnie tam gdzie idą wszyscy, prądu nie tylko samym owcom właściwego, że ten i ów co nie wiele do książek zagląda, biegnie w każdą stronę gdzie tylko o wykładzie posłyszy, bodajby raz wszedłszy do sali, całą godzinę przedrzemał zmęczony.

Pomiędzy takiemi wykładami, konferencje wieczorne wśród murów staréj Sorbonny, urządzone od dwóch lat przez dzisiejszego ministra oświecenia pana Duruy, należą do najświetniejszych. W tych konferencjach niema żadnego ciągu, za każdym razem odrębny przedmiot traktuje professor. Doświadczenia fizyczne dodają im, że tak powiem, efektu, gdyż to coby mogło widzieć tylko kilkanaście osób blizko professora będących, powtarza się w odbiciu za pomocą elektrycznego światła na białéj, wysoko umieszczonéj tablicy; wtedy na raz przygaszają wszystkie gazowe płomienie, w sali robi się ciemno, a tysiąc ludzi widzi dobitnie wśród jednego oświeconego punktu postępy i zdobycze nauki, dowiaduje się z wrastającém zajęciem ile nowych zgłosek zostało zrozumiałych w olbrzymiéj i tajemniczéj księdze przyrody. Jeżeli publiczność na tych konferencjach dużo się bawi a mało korzysta, to już chyba nie wina wykładu, jest to raczéj u słuchaczy brak przygotowania elementarnego. Tam dają się słyszeć i starzy, zasłużeni professororowie, lecz częściéj jeszcze młodsi wykładający w lyceach, którzy tu mają pole dać się poznać i zalecić ogółowi, wykład też ich jest staranny, przedmiot obrobiony z naukową ścisłością, która formy wdzięcznéj i umiejętnego zestawienia faktów nie odpycha. Nie w jednym też odgadnąć można przyszłą sławę Francji, jeżeli więc inni są mniéj wymowni, publiczność przebacza im łatwo. Téj zimy mówili między innemi: P. Milue Edwards, o instynkcie i pojętności zwierząt. P. Boutan o przemianie płynów na parę. P. Payen, o oświetleniu gazem. P. Fernet o fotografji. P. Charles, o wizionerach XIX wieku. P. Gratiolet o fizognomji i t. p.

Przejdźmy teraz do wykładów publicznych. Uniwersytet paryzki ma cztery wydziały w których kształci ludzi fachowych. Wydziały: prawny i medyczny liczący po 4 do 5 tysięcy słuchaczy, mają swoje gmachy osobne i do potrzeb nauki zastosowane. Kursa wydziału naukowo literackiego odbywają się w salach Sorbonny, gdzie także się mieści fakultet teologiczny. Na te wykłady wchodzi każdy kto sobie życzy i jeżeli nie chce ztąd mieć przywilejów we Francji, nie pytają się jakie odniósł korzyści. Może to być tylko ciekawy co wszedł raz i więcéj nie wróci, a nawet tylko próżniak co się znajdując w tych stronach, wstąpił aby się ogrzać przy ogniu, który go nic nie kosztuje. Nie ma wprawdzie zwyczaju by na te wykłady wchodziły kobiety, ale gdyby chciały nie zabroniono by im tego i niedawno jedna z nich zdawała w Sorbonie egzamin dla otrzymania naukowego stopnia.

Napisy na dwóch zwyż wspomnianych gmachach, z których jeden przy ulicy tegoż nazwiska: Szkoła medyczna, a drugi na przeciw Panteonu: Szkoła prawna, świadczą, że tu wykłady mają wykształcać lekarzy i prawników na usługę społeczeństwa, że poglądy naukowe nie są tu krytyczne, ale oparte na znajomych już danych, z których student ścisły zdać musi egzamin, jeżeli pragnie pozyskać stopień mający mu dać chleb i znaczenie. Tacy tylko słuchacze składają opłatę. Wykłady prawdziwie wyższe, mające za cel rozwój umiejętności są dopiero w tak zwaném *Collège de France*. Katedry zajęte tu zwykle przez najwyższe naukowe zdolności wybierane z pomiędzy professorów czterech fakultetów, tu się głoszą nowe zdobycze nauki, lub brzmią elektryzującemi dźwięki pomysły najśmielsze. Serret opowiada mechanikę ciał niebieskich. Lionville wyższą matematykę, małéj liczbie słuchaczy dostępną. Claude Bernard zajęty medycyną doświadczalną bada nerwy, śledzi działanie trucizn, żeby poczynione na téj drodze odkrycia, podać następnie do użytku powszechnego. Daléj Flourens Regnault, Berthelot, wszystko powagi europejskie, słowem dziesięć katedr dla nauk ścisłych. Nauki zaś filologiczne, filozoficzne i historyczne, nazwane ogólnie przez francuzów *les lettres* mają ich dwadzieścia jeden. De Rougé który dopiero co wrócił z Egiptu, wykłada archeologją tego kraju. Laboulaye professor w całém znaczeniu tego wyrazu, bezstronny jak prawdziwy filozof, wykłada historją prawodawstw porównanych, a w szczególności rozbiera instytucje Francji z XVIII wieku, Maury Alfred historją cywilizacji od XIV do XVII wieku. Lévêque śledzi ideę swobody rozwijającą się w sentymentach starożytnych filozofów, począwszy od Sokratesa i Platona i robiąc zastosowania do dzisiejszego życia, badając o ile człowiek może zapanować nad swoim organizmem i stać się wolnym kierownikiem swoich postępków daje prześliczny kurs psychologji. Daléj wymowny Franck izraelita, przemawia o prawach natury i prawach człowieka i pewnemu arcybiskupowi, który mu robi zarzut, że zbyt wynosi wolność sumienia, odpowiada z uszanowaniem: „Gdybym ja potępiał wolność sumienia, musiałbym się stać najnikczemniejszym i najniewdzięczniejszym z ludzi. Jéj bowiem właśnie winienem, po Bogu, to czém jestem. Zawdzięczam jéj ojczyznę i możność służenia téjże z miłością w miarę zdolności

moich, zawdzięczam jéj szacunek ludzi i własny. I jeszcze coś więcéj, czego się Wasza Wielebność nie domyśla. Wolności sumienia winienem miłość i uwielbienie, jakie we mnie wzbudza chrystjanizm i zarazem to bezstronne uczucie, które sprawia że go wielbię wszędzie, gdzie tylko na przebieganéj przezemnie drodze, ślady jego dobrodziejstw napotkam.“

Baudrillart znany u nas w jednym polskim przekładzie, wykłada ekonomję polityczną, którą podnosi do dostojeństwa moralności społecznéj w jéj praktycznėm zastosowaniu. Nie wystarcza ludziom (twierdzi) powiedzieć: czyńcie dobrze! ale im trzeba wskazać w jaki sposób mają dobrze czynić. Jest to także rodzaj występku, nie pełnić dobrego, któreby się pełnić mogło, a dawno już powiedziano że występnie jest nazywać się bogatym, a nie oddawać w części ubogiemu tego, co się od społeczeństwa otrzymało: „Czytajcie ojców kościoła, z jaką surowością obchodzą się z bogatym, chociaż nie naruszają bynajmniéj praw własności i ubogim wskazują poddanie się woli bożéj. Na zapełnienie przepaści, która dzieli bogactwo i nędzę wskazują oni miłosierdzie. Miłosierdzie czyn to wzniosły, wspaniały, który dającemu najwięcéj uciech i pożytków moralnych przynosi. Lecz są nędze, są niedostatki, które wołają o coś więcéj niż o chwilową, a często bezsilną ulgę jałmużny. Chrystjanizm zakreślił szeroki plan obowiązków człowieka, nie mógł wchodzić w szczegóły zastosowania praktycznego, to się stało obowiązkiem ekonomji politycznej.“

Pozwoliłam sobie małych lubo niedosłownych przytoczeń, aby się stały charakterystyką obszernego zakresu wykładów. Niezawisłość sądu połączona z umiarkowaniem na jakie tylko głębocy myśliciele i spostrzegacze zdobyć się mogą, przekonywa, że w tym przybytku, który jeszcze wzniósł na cele naukowe Franciszek I król francuzki, odbywa się rzeczywiście w y ż s z e n a u c z a n i e. Obok wykładów literatury i języków: arabskiego, perskiego, tureckiego, chińskiego, greckiego, wymowy łacińskiéj, jest katedra literatury sławiańskiéj.

W gmachu należącym do rozległych budowli biblioteki cesarskiéj, są wykłady języków wschodnich, dwanaście katedr dla języków: tureckiego, armeńskiego, chińskiego, malajskiego, japońskiego, tybetańskiego i t. p. W wielkim amfiteatrze k o n s e r w a t o r j u m s z t u k i r z e m i o s ł są bardzo uczęszczane przez różnorodną publiczność, wykłady wieczorne dla rzemieślników, z których i ci co nigdy nie chodzą w bluzach, wiele nauczyć się mogą. W szkole górniczéj ogłoszono na ten rok trzy kursa publiczne: geologji, mineralogji i paleontologji. Officjalnie nazywane m u z e u m h i s t o r j i n a t u r a l n é j, a przez paryżan uporczywie według starego nawyknienia *jardin des plantes* ma pięć do dwunastu katedr, obsadzonych zasłużonemi professorami. Tutaj dawali się słyszeć pierwsi naturaliści Francji, jak Etienne Geoffroy S[t] Hilaire, Cuvier i inni i znajdują téż zawsze godnych siebie następców. Imię Becquerela (ojca) znane jest z dawna w pracach fizycznych, Serres w poszukiwaniach anatomicznych niemałe położył zasługi, a Duméril syn professora i dyrektora menażerji, co się do jéj powiększenia przyczynił, wykłada w tym roku przedmiot pozornie niewdzięczny o g a d a c h z takiém zamiłowaniem, że umié niém słuchaczów ożywić. W ogólności ludzie oddający się naukom przyrodzonym, pragnący rozszerzyć zakres téj gałęzi wiedzy, są tu najskromniejsi, najbardziéj w sobie zamknięci, najmniéj dbali o poklaski, a śledzący za prawdą. Każdy sumiennie wykłada swój przedmiot, nie oglądając się jakich ma słuchaczy, choć ci w większéj liczbie, często ze wszystkich innych przyczyn, wyjąwszy z naukowych weszli do sali. I tak: deszcz pada w ogrodzie — tłoczy się tedy każdy kto może do auditorjum anatomji porównawczéj; bona z dzieckiem, kucharka z koszykiem, zakonnica, wyrobnik w zasmolonéj bluzie, spostrzegają skielet ludzki i szepczą do siebie: dobrze, zobaczymy coś ciekawego. Lecz wkrótce te ciekawe rzeczy wydają się im nudne, deszcz téż zwolniał wychodzą zatém z sali ze szmerem który niecierpliwi gromadkę nieliczną, co uczęszcza na wykład dla skorzystania z niego. Tak samo w dnie zimne, piece i kalorifery amfiteatrów otoczone są słuchaczami którzy drzémią. Cóż robić! przybytek nauki musi być dla wszystkich otwarty, to téż kiedy w galerjach Luwru przestrzegają drzemiących a m a t o r ó w, że to nie jest miejsce do spania, tutaj i za chrapanie nikt nic nie mówi.

Niekiedy francuzki professor jest teatralny, szczególniéj gdy pragnie uchodzić za nowatora, głosi z wielkim krzykiem słów, zdania mające być porywającemi, które lubo nie porywają, bawią przecież publiczność francuzką. Mówiono mi o jednym professorze w szkole prawa nie bardzo cenionym, którego kurs jednak jest bardzo uczęszczany, idą bowiem słuchać jego, jak nazywają, *phrases ronflantes*, to ich bawi. Biją tedy poklaski, śmieją się i wychodzą zadowoleni. Czyż może być coś wybitniéj z naszém usposobieniem sprzecznego? U nas odsuniętoby się z lekceważeniem od deklamatora, nam potrzeba człowieka dobréj wiary, żebyśmy go naszym uczcili poklaskiem.

Charakterystycznėm uosobieniem umysłowości francuzkiéj, wydaje mi się być jeden z professorów w kollegjum francuzkiém, p. Philarète Chasles. Pełen bystrości i dowcipu, szczodrze sadzi błyskotliwemi fajerwerkami zręcznych porównań, ale skąpi pracy sumiennego przygotowania się na wykład. To téż mówi o wszystkiém, wyjąwszy o tém co w programie położył i doprawdy często posłuchać warto, a zawsze ubawić się można, byleby nie być upartym i zapomnieć o programie. Ma to zaś być porównanie literatur ludów północnych z po-

łudniowemi. Tego się tedy wszyscy spodziewawamy, o ile od francuza dokładnéj znajomości co się u drugich dzieje spodziewać się można. Professor zwykle się spaźnia pięć, dziesięć minut, publiczność niecierpliwie tupie nogami coraz mocniéj, coraz natarczywiéj, słowem hałas powstaje ogromny, aż nareście z po za olbrzymiéj tablicy, która za katedrą umieszczona, drzwi wchodowe professora zakrywa, wysuwa się z pękiem papierów p. Chasles wysoki, cienki, opięty w swym fraku (wszyscy professorowie we fraku przemawiają z katedry) zgarbiony we dwoje, mrużący oczy z najpocieszniejszemi w świecie minami. Siadł i zakrył sobie oczy rękoma, a już wszyscy uśmiechnęli się do niego i przyklasnęli mu wesoło. „Panowie,“ powiada rozkładając ręce, „robicie mi zbyt wiele honoru i zbyt wiele hałasu.“ Na to śmiech i brawo ogólne. „Jeżeli tak będziecie krzyczeć całą godzinę, oszczędzicie mi nie mało roboty“ i t. p. Zaczyna się nareście wykład, professor przechyla się na tył krzesła, skubie i wąsy i faworyty, zamyka oczy, wyciąga ręce. Mówi trochę o autorach angielskich, więcéj o francuzkich, najwięcéj o sobie, jak go prześladują, jakie mu czynią zarzuty, jak należy być wyrozumiałym; dotknie przelotem to i owo, czasem wpada w ton poważny i sąd trafny wyda, potém znów sypie dowcipkami pomny że publiczność francuzka lubi aby ją bawiono, nawet aby jéj dworowano i pod tym tylko warunkiem wynosi wysoko swoich ulubieńców.

„Panowie,“ przemówił pan de Loménie rozpoczynając kurs literatury francuzkiéj, „to czego pragnę przedewszystkiém, co mi jest największym bodźcem i nagrodą najmilszą, to wasze zadowolenie.“ Niestety! cały ten wstęp wymierzony wprost do serca słuchaczy, był, nie wiem czy ze wzruszenia, czy też że professor zdejmował właśnie swoje rękawiczki, powiedziany głosem stłumionym. „Głośniéj, głośniéj!“ zawołano z głębi, z dość grubijańskim brakiem względności. P. de Loménie, który nie napróżno ma *de* przy nazwisku swojém i robi czasem miny pańsko wzgardliwe, skrzywił się niepomiernie i wystawiając usta, a przeciągając słowa powtórzył: „wasze zado-wo-le-nie jest mi najdroższą na-gro-dą, z intonacją w głosie tak przeciwną temu co mówił, że całość mogła tylko śmiech wzbudzić, ale słuchacze byli zadowoleni że ich tak ceni i odpowiedzieli: „Aha! dobrze, dobrze!“ a i ich głos także miał swoją odrębną intonacją która mniéj więcéj znaczyła: „dobrze kochanku! zalecaj nam się, lepiéj bowiem wyjdziesz gdy ci będziemy klaskać, niż gdyby nam się podobało wygwizdać cię.“

Pominąwszy jednak nieliczne wyjątki, przyznać należy wartość temu nauczaniu, którém chlubią się francuzi. Kiedy więc tak tu łatwo kształcić się można, jakie ta łatwość nabywania wiedzy, przynosi Francji owoce? stosunkowo bardzo małe. Drugie jeszcze nastręcza sipytanie, a pytanie bolesne, zwątpieniem napawające, dla czego tu obok téj wielkiéj oświaty, tyle brudów moralnych się mieści i nie pierzchają przed tą wielką pochodnią cywilizacji, ale owszém idą naprzód z podniesionêm czołem, chęć zysku podła, rozpusta naigrawająca się ze wszystkiego co święte, obłuda przybierająca na siebie wszelkiego rodzaju maski, aby nikczemnemi środkami, do równie nikczemnych dojść celów? Niestety! tu widać jasno, że poziom moralny narodu nie podniesie się ani od najśmielszych odkryć nowych światów w eterycznych przestrzeniach, albo na morzach odległych, ani téż od zadziwiających chemji postępów, choć one w zastosowaniach przemysłu dając zarobek ubogim rzeszom, powinnyby ich umoralniać pod opiekuńczém tchnieniem dobrobytu. Lecz chleb ciała, to jeszcze nie chleb duszy, na uszlachetnienie człowieka nie dosyć wzbogacać jego wiedzę, trzeba jeszcze jego uczucia moralne kształcić, dobremi przykładami, które napotkać winien w rodzinie, zdrowemi naukami, jakie go wychowywać powinny w szkole elementarnéj. A tu rodzina tak rozprzężona, małżeństwa bardziéj jednością interesów, współką handlową, niż miłością związane, szkoły elementarne w tak złym stanie, że o ich poprawę nie przestają wołać myśliciele. Fabryki podnoszą się wprawdzie bo o ich rozwinięcie wielce idzie przedsiębiercom, ale tam tuż obok wielkich fortun, stają zaraz wielkie nędze. rozwija się chciwość, kłamstwo, intryga wykręt i różne wady, które u nas dawniéj wyłącznie żydom przypisywano i tu wszystka szpetota uczciwym duszom wstrętna idzie górą, jak szumowiny na wielkiéj rzece wiosenną powodzią wzburzonéj, tylko że wątpliwość zachodzi wielka, czy tak spłynie kiedyś i przepadnie jak szumowiny, czy też jest już gangreną, co grozi całém owładnąć ciałem narodu, który przechowuje tylko w cichości w pojedynczych sercach, kosztowne perły moralnego piękna, jak czystość zasad, jak niezachwianą siłę przekonań. Nie potrzebuje dodawać, że mówię tu tylko o Paryżu, prowincji nie znam, a mają być czémciś tak odrębném. że je z osobnego stanowiska sądzić trzeba. To jedynie dodaję, że pragnę aby Bóg naszą Warszawę, raz na zawsze od podobnego rozwinięcia jak Paryż zachował. Zbyt wielkie miasta to przepaści, to otchłanie, w których święte znamię człowieczeńsfwa szarza się tak łatwo!

Wracam więc do tego com powyżéj powiedziała, że Francja z publicznego nauczania nakreślonego według tak szerokiego planu, więcéj chwały u obcych, niż dla siebie rzetelnych odnosi pożytków. Mały poczet ludzi miłujących naukę dla niéj samej, rozwija ją i skutkiem wyższości umysłu wyrzekając się miejscowéj zarozumiałości, uznaje chętnie co w innych krajach dla niéj zrobiono, reszta bierze z nauki tyle tylko, ile jéj dla chleba i powodzenia

potrzeba, więc ztąd się zdarza często, że nie jeden blichtr nad treść przełoży i tak urosł tłum blagerów na całą Europę sławnych. Co dodać w szczególności o kobietach które uczęszczają do *Collège de France* do *Conservatoire des arts et métiers* i lubo nielicznie do muzeum historji naturalnéj (jardin des plantes)?... Naprzód młodych, które jedynie, tworząc potém przez małżeństwo nowe rodziny, na podniesienie ogółu wpłynąćby mogły, przychodzi bardzo mało; bogate zatrzymuje zwierciadło toaletowe, wizyty, uboższe zaś kantor (comptoir) gdzie wcześnie się uczą, że najwyższa mądrość życia, jest najwięcéj zarabiać franków. Te co przychodzą na kursa, nie mają należytego przygotowania elementarnego. więc też dla nich pożytek ze słuchania wykładów wyższych nie wielki, zgadawszy się z niemi trudno jakie zdanie głębiéj pomyślane usłyszyć, a sąd o professorze zwykły: *il a été charmant* albo *il a été très amusant*, dbanie zaś o wygodę nie tylko swych osób, ale nawet swych krynolin tak wygórowane, że się gotowe, mimo powagi miejsca, dość cierpko między sobą przemówić. Najliczniejszemi słuchaczami żeńskiemi są panie podeszłe, bezmężne lub wdowy, które umieściwszy się *en pension* to jest, że jak tu bywa we zwyczaju, mają wynajęte mieszkanie ze stołem i nie znajdując żadnego w domu zatrudnienia, przychodzą kursów posłuchać, podrzémać, a po skończonéj godzinie o nich gwarzyć. Te zwiędłe twarze z przygasłemi oczyma i pretensjonalnemi, siwemi loczkami, doskonale odpowiadają wyszarzanym łysinom emerytów, co także licznie przychodzą na kursa się bawić, a zasiadają najlepsze miejsca młodszym, którzy chcą korzystać. Przypuściwszy nawet że tak pierwsze jak i drudzy są ludzie ukształceni, oceniający postępy nauki, cóż z tego, kiedy nic ze swych umysłowych nabytków nie oddadzą społeczeństwu?... Ja się spodziewałam że tu młode kobiety korzystają licznie z dobrodziejstw publicznych wykładów i że potém stają się krzewicielkami oświaty w rodzinach, ale tego nie znajduję i ogólne ich ukształcenie od tego jakie jest u nas, bynajmniéj nie wyższe.

J. Śmigielska.

POBYT U WÓD BARDJOWSKICH

W 1799 ROKU.



Słone żelazisto alkaliczne wody Bardjowskie, znane już były w trzynastym wieku, gdyż jest o nich wzmianka w ówczesnych opisach posiadłości tamecznego klasztoru Cystersów, lecz dopiero w połowie siedmnastego stulecia, rozsyłać je poczęto w różne strony. U nas sławę ich rozszerzył w 1787 roku niejaki Tomasz z Lisic Lisicki, który przyjechawszy o kulach do Bardjowa ozdrowiał tam zupełnie po kilkotygodniowéj kuracji. Jednę z tych kul zachowano na wieczną pamiątkę w archiwum miejskiém gdzie jest także opis wyżéj wymienionego wypadku, stwierdzony własnoręcznym podpisem Lisickiego. Miasto Bardjów jedno z najstarszych miast królewskich na Węgrzech, leży o 22 mil od Krakowa w malowniczéj leśnéj okolicy. Założone w trzynastym wieku nazwę swą wzięło od wyrazu *Bart* który w języku węgierskim ma topór oznaczać. Nieulega wątpliwości że topór musiał być często w użyciu, zanim wytrzebiono gęste zarośla, wśród których wznieść się miała nowa osada. Zakwitła ona z czasem przemysłem i handlem, a królowie nadali jéj liczne przywileje i obronnym otoczyli murem. Ponieważ miasta królewskie ponosiły wielkie pieniężne ofiary we wszystkich potrzebach kraju, przeto schlebiano im zazwyczaj podczas radosnych wypadków; bardjowianie zapraszani bywali na śluby i koronacje swych królów i odbierali uwiadomienia o zwycięztwach odniesionych przez ich wojska. Czasem też i możni panowie pragnęli ich mieć na swych godach. W roku 1521 zawezwani zostali uprzejmie przez palatyna Stefana Bathorego, na zaślubiny jego z Zofją ks. Mazowiecką. Król Władysław *pogrobowcem* zwany nadał za herb miastu dwie na krzyż złożone oksze z lilją andegaweńską u dołu. Dzieje Bardjowa łączą się ściśle z dziejami węgierskiego narodu, w każdéj bowiem wojennéj wyprawie lub ważniejszym wypadku bardjowianie udział brali. Ucierpieli wiele od Emeryka Tekelego a następnie późniéj od Rakoczego. Z zabytków dawnych gmachów pozostał tam jeszcze starożytny farny kościół, który po kilka razy w ręce innowierców przechodził, za

nim zwrócony został do pierwotnego swego przeznaczenia. Mieści się w nim piękny szafiasty ołtarz przedstawiający narodzenie Chrystusa, dzieło naszego Wita Stwosza. Podczas nieszczęśliwéj u nas wojny szwedzkiéj, skoro Jan Kazimierz aby zabezpieczyć skarb koronny, powierzył go Jerzemu Sebastjanowi Lubomirskiemu, brat tegoż Aleksander chcąc dla siebie i dla skarbu bezpieczeństwo obmyśleć, prosił rajców Bardjowa aby jemu i żonie jego Tekli z Ossolina, pozwolili wśród siebie zamieszkać. Rajcy przystali na to, wymawiając sobie jednakże aby korony polskiéj nie sprowadzono do ich miasta, z obawy iżby szwed tam po nią wtargnąć się niepokusił.

Dolina wśród któréj wytryskują uzdrawiające źródła Bardjowskie leży opodal nieco od miasta i nosi nazwę *Kwaśnéj wody*. Przy schyłku ubiegłego stulecia nawiedzali ją licznie goście z ziemi naszéj. Kąpiele Bardjowskie były wtedy w wielkiém użyciu i zwiedzić je należało prawie do dobrego tonu. Listy ojca pisane do córek, które znaleźliśmy w papierach rodzinnych i przytaczamy poniżéj, najlepiéj odmalują ówczesne życie *u wód* wcale różne od teraźniejszego co do niewygód, jakie wtedy znosiły ochoczo osóby najwykwintniejszych nawet nawyknień, gdy dziś przeciwnie, ci nawet co w domach własnych bez wielu rzeczy obejść się muszą, narzekają srodze że krajowe lub pobratymcze węgierskie wody, niedorównywają wygodą Badenom, Homburgom, Akwizgranów, Spa i t. p., zagranicznym zakładom.

I.

Bardjów 15 Julii 1799 roku.

Stanąwszy tu na dniu 17 b. m. zgłaszam się do was, donosząc że dotychczas w dobrém zdrowiu zostaje. Pisałem z Sieniawy, niewiem czyście list mój odebrały? Jadąc własnemi końmi z domu, aż na miejsce szczęśliwie przybyłem. W Sieniawie bawiłem dni sześć odpoczywając, gdzie byłem bardzo mile i grzecznie w nieobecności państwa, przez komisarza temecznego pana Perneta podejmowany. Przechodziły tamtędy pod ten czas huzary pod jenerałem Baurem, konwojując armję francuzką Kondeusza Widziałem tych francuzów i z samym księciem Kondeuszem gadałem. Jest z nim samych jenerałów francuzkich 10ciu, a oficerów służbowych 160, mniejszych 270. Nie szli oni razem ale częściami, przez trzy dni jedni po drugich przychodzili. Piechota cała na wozach jedzie i broń na wozach mają złożoną. Okrutnie wiele potrzebują fur i koni, bo prócz wojskowych mają wiele kobiet, psów niezmierną moc, a nawet i ptaki w klatkach trzymają. Sam książe Kondeusz monarchiczną prowadzi figurę, są przy nim szambelani, marszałek i koniuszy; stół trzyma na 22 osób i zaproszeni tylko przy nim siadają. Kucharzów ma ośmiu i cukiernika który deser sporządza; wina daje moc. Najczęściéj jenerałowie i biskup jeden z nim się zabawia. Jest on bardzo grzeczny dla wszystkich, poważny bo ma lat 65, lecz konno jeździ doskonale. Ma konie wierzchowe i pojazdowe bardzo piękne, rosłe angielskie; trwa w nieodmiennéj nadziei, że bez wielkich trudów do samego Paryża dojdzie. Dnia 11 tego miesiąca wyjechałem z Sieniawy na Jarosław i Przemyśl do Nienadowa do państwa Dębińskich; byłem od nich bardzo mile przyjęty, chcieli mię zatrzymać u siebie alem się spieszył do Bardjowa, żebym oczekiwanego tam księcia *) uprzedził. Zjadłszy tedy obiad wyjechałem do Dukli. Od samego Jarosławia aż do Polanki węgierskiego miasteczka, miałem drogę wyśmienitą cesarską choć górami. Ztamtąd już aż na miejsce jechałem niegodziwym gościńcem po skałach i kamieniach, na którym powóz mój ledwo wytrzymał. Dla deszczów mocno zalewających mil pięć dzień cały jechałem i dwa konie mi się zniszczyły. W Bardjowie stanąłem w dniu 14 na noc. Zastałem tam p. Skowrońskiego który mi przynajmniéj stancją wynalazł wygodną. Nazajutrz po południu przyjechał książe w kompanii z damami węgierskiemi i z jednym biskupem węgierskim. Był przyjmowany strzelaniem z armat i kapelą. Wszyscy przytomni tu goście witali go mile. Ja z kilkoma znajomemi wyjeżdżałem naprzeciw niego aż do samego miasta Bardjowa, bo kąpiele są osobno, same w nich tylko domki i oficyny dla kąpiących są postawione. Polaków tu jeszcze nie wiele, najwięcéj węgrów i niemców; z naszych znajomych jest p. Witosławski, Morski, Grabowski młody, panie Będkowska i Rajska spodziewane. Miejsce nie zbyt wesołe bo wśród samych gór lasami obrosłych, furaż dla koni bardzo mię drogo kosztuje. Książe jak słychać ma tu niedziel 4 zabawić bo 20 kąpieli ma brać, powitał mię jak najmiléj. Damy węgierskie nie są w piękności swéj zastanawiające, rzadko nawet widzieć ładną twarzyczkę. Strój ich jak nasz dawny, noszą długie stany, a niektóre tylko młode krótkie eleganckie staniki mają. Szymiony na głowach bardzo są u nich w modzie i czółka wysokie. Wszystkie te damy są nader miłe i grzeczne, gadają po polsku i choć z węgierska można je zrozumieć. Najdystyngowańsze mówią po francuzku a niemal wszystkie umieją i po niemiecku. Ordynarniejsze tylko z pospólstwa kobiety noszą bóty z podkówkami. Jutro chyba dopiero kąpiele zacznę, dotąd żadnéj nie brałem. Możecie pisać do mnie na Puławy, pod kopertą para Łuniewskiego sekretarza, bo tu bojary co tydzień chodzą.

II.

Dnia 20 Julii.

Odebrałem na dniu onegdajszym list od was Kontentuje mnie że wszystko w domu idzie

*) Czartoryskiego.

dobrze i żeście dzięki Bogu zdrowe. Ja już dziesięć kąpieli wziąłem i żadnéj odmiany w sobie nie czuje, jak przyjechałem nie słaby, tak dotychczas w dobrém zdrowiu pozostaje. Na dniu wczorajszym dawał książe solenny bal z tańcami na dwieście osób, z przyczyny imienin grafowéj Haller *). Wszystkie damy były arcy dobrze postrojone w piórach strusiowych najwięcéj, suknie miały kształtne i dość do mody teraźniejszéj podobne. Samych dam dystyngowanych było do sześćdziesiąt. Byli oboje ordynatowie Zamojscy, Bętkowscy, Rajscy, Urbańscy i wiele innych których niewymieniam bo ich nieznacie. Wielu było też grafów, hrabiów i baronów węgierskich. Tańcowano anglezy, kadryle, mazurki i polskie tańce aż do trzeciéj z rana. Ordynatowa z mężem swoim najochoczéj się bawiła. Bardzo jest uprzejma, wesoła i miła, pytała czemu was tu z sobą niesprowadziłem. Bal był wspaniały tak co do dekoracji sali, jak wszelkich wygód dla gości. Węgrzyni nie mogą się odchwalić ludzkości i wspaniałości księcia. Prócz dam o których wspominałem, było wiele kobiet grzecznych, pięknych i gustownie ubranych z prowincji przybyłych. Chłopców też ze Lwowa i z Galicji niemało przyjechało grzecznych, majętnych i ładnych. Dziś ma być reduta na sali u traktjera, bilet wejścia po złp. 2 gr. 20, lecz wątpię aby była tak wesoła jak bal księcia. Zakupił on tu sobie plac na którym ma dom stawić aby się co rok stale kąpać, zimować ma we Lwowie, a w Puławach jeno trochę na jesieni zabawić. Wszyscy kawalerowie i damy gadają tu najwięcéj po francuzku lub po niemiecku, wielu mężczyzn mówi że słowiańska po polsku, a po łacinie wszyscy nawet małe chłopcy umieją. Teraz już tu taki nacisk gości, że o stancję trudno i z miasta tylko do kąpieli przyjeżdżają. I ci co tu stoją nie wielką mają wygodę, bo szybki w oknach izb małe okrągłe, a wewnątrz pełno wilgoci i zaduchu. Teraz zaczęli wygodniejsze murować mieszkania i salę z kolonadą dla gości stawiać. Stajnia jedna jest tylko, w któréj księcia i moje konie mieszczą się, reszta po lasach do drzew uwiązana stoi pod niebem. Pan ordynat Zamojski mieszka z żoną w mieście, bo tu stancji niemógł dostać. Spacery mamy nieszczególne bo po glinistéj lub kamienistéj drodze, a niebo prawie zawsze grubemi chmurami pokryte. Bywają też i spektakle ale bardzo głupie, bo n. p. marjonetki pokazują za prześcieradłem, wejście po gr. 20 się płaci. Węgrzyni bawią się i tym widokiem. Książe daje często obiady to dla magnatów tutejszych, to dla mieszczan majętnych, to dla polaków i polek nowo przybyłych. Gdybym był młodszy, możebym wśród tych zabaw pomyślał o tém, żeby wam przywieźć do domu piękną i grzeczną macochę. Księżna Wirtemberska miała w tym miesiącu do Puław z Wiednia przyjechać. Jakże się ona miewa? Kłaniajcie się odemnie wszystkim znajomym i ochmistrzyni waszéj pani Hanickiéj i bywajcie mi zdrowe.

*) Hr. Haller de Hallerko żupan marmorawski, był pierwszym który się zajął uporządkowaniem kąpieli bardjowskich.

III.

Bardjów 11 Augusta.

Niewiem czy wszystkie listy moje dochodzą pewno rąk waszych w tém oddaleniu pięćdziesięciomilowém, muszą też iść na Sieniawę, Zamość, Puławy i Lublin, to prędko dojść niemogą, chyba okazja trafi się do Siedlec lub Międzyrzecza ztamtąd; książe do 16 Augusta ma tu zabawić, niewiem co mu się tu tak podobało bo mnie to już i nudzi się trochę. Ma podobno na Łańcut do księżnéj marszałkowéj trakt obrócić, a z tamtąd do Sieniawy na kilka dni zjedzie i prosto do Puław powróci. Co do mnie nie będę tak długo wojażował i dzień tylko zabawiwszy w Sieniawie do was powrócę. Co raz tu więcéj gości do kąpieli przybywa, tak że po wszystkich wioskach okolicznych rozlokowani jak można się mieszczą. I o pół mili i daléj do kąpieli przyjeżdżają. Onegdaj oboje hrabiowie Tarnowscy stanęli u jakiegoś mieszczanina w Barfeld o pół mile ztąd, takoż kasztelan Grodzicki i wielu innych których nieznacie choćbym nawet opisał. Na dniu 10 tego miesiąca książe znów daje bal z tańcami. Wiele osób które już miały wyjechać ukończywszy kąpiele pozostało na ten dzień. Rzadko bo tu widują bale, a jeszcze takie jak książe zwykł dawać, węgierki zaś okrutnie lubią tańcować, a najbardziéj anglezy, kadryle i mazurki. Wszystko to już zaczyna mię nudzić okrutnie. Wieczorem też bawię się najczęściéj czytaniem książki. Nieczuje żadnych skutków tych kąpieli, jak przyjechałem zdrów, tak podobno nie słaby wyjadę, chyba mi nadal co się przemieni. Deszcze i zimna mamy tu nieustanne. O piątéj wstaję pić wody, po siódméj idę do kąpieli których już połowę odbyłem a jeszcze wezmę ze 12 zanim wyjadę. Gazet tu innych niemiewają jak niemieckie, prezburskie i francuzkie, frankfurtskie, ale w nich wiele bajek się mieści. Proszę też odbierajcie regularnie Gazetę Warszawską i chowajcie ją dla mnie; co się też w Siedlcach dzieje? czy listy moje odbieracie regularnie? Przechandlowałem tu konia gniadego na rosłego karego, ale musiałem dać do niego dodatek. Chwała Bogu że konie dotąd mi zdrowe i stajenny dobrze się sprawia, już wyuczył się jeździć po górach i skałach. O interesie pani C. mówiłem z księciem, może mieć nadzieję otrzymania tego co sobie życzy, tylko za powrotem księcia do Puław niech do niego memorjał wystylizuje. Bądźcie mi zdrowe i gospodarujcie dobrze.

IV.

Bardjów 14 Augusta.

Zapewne tak wypadnie że razem z księciem ztąd wyjadę ale w Sieniawie zawsze nad dzień więcéj niezabawię i do księżnéj marszałkowéj do Łańcuta nie wstąpię, chcąc prędzéj być w domu. Książe dawał bal powtórny z tańcami. Było dosyć dam tak polskich jak węgierskich modnie i gustownie poubieranych. Pani hr. Tarnowska miała z sobą pannę Rożniecką która gustownie się stroi i pięknie tańcuje, od niéj modele brały tutejsze panie. Pani Rajska z domu Grabowska niedawno z zagranicy przybyła téż pięknie się ubiera. Pani ordynatowa Zamojska i pani Urbańska wiceprezesowa ze Lwowa, ubrane były takoż bardzo modnie. Tańce trwały do trzeciéj rano. Po tym balu wiele się osób rozjechało. Mieliśmy tu kilka dni gorących i pogodnych ale teraz znów deszcze padać zaczynają, bardzo mieć będę złą drogę. Książe zabawiwszy z tydzień w Łancucie u siostry, dokąd książe Konstanty syn jego ma przyjechać, jedzie prosto do Lwowa a ztamtąd do Puław; do Goraja pojedziemy razem a potém ja prosto na Lublin ruszę do domu. Sądzę że i u was takie deszcze jak tutaj, więc turbuje się niepomału o zbiór zboża i siana. Chciałem tu nakupić płótna i obrusów, ale niema w tych stronach żadnych dobrych towarów, trzebaby po nie chyba jechać do Pesztu a to nie warto dla złéj drogi. Widuję codziennie u źródła państwa Zamojskich i używam z niemi spaceru, kilka razy na obiad mię do siebie prosili. Kawalerowie obecni tu, są wszyscy ludzie majętni i grzeczni; wszyscy powiadają że źle zrobiłem że was tu nieprzywiozłem bo wkrótce znalazłybyście dla siebie stosowne partje, ale ja tego nie żałuję, bo wiem że co ma się nadarzyć to i w domu nieminie. Wyjeżdżając wstąpię jeszcze po drodze do Brzozowa do biskupa przemyślskiego i tam dzień zabawię. Pan Skowroński pojedzie naprzód z dworem do Lwowa, aby tamże nająć na zimę dom dla księcia. Ostatni już dziś zapewne list do was piszę a ponieważ 28 augusta spodziewam się być w Lublinie mogłybyście mi tam drogę zajechać z panią Hanicką, obróciwszy trakt na Zielonkę gdzie was bardzo widzieć pragną. Dawał nam dziś obiad pan Granowski, wszyscy niemal winem byli podochoceni, może być że i mnie się zakręciło w głowie, bo widzę że coś niewyraźnie piszę, skracam przeto list mój całując was serdecznie do widzenia.

Jako dopełnienie téj korrespondencji dodamy jeszcze że czytaliśmy w wydanym niedawno w Krakowie przez Dra Janotę Opisie Bardjowa, że domek zajmowany niegdyś przez księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, zaszczyconego węgierskim indygenatem, w późniejszych czasach został tak zniszczony, że go rozebrać musiano, jak również że na zabudowaniu koło źródła wznosiła się dawniéj tablica z następującym łacińskim napisem: *Z rozkazu panującego monarchy, za staraniem Gabrjela barona Eot-Vess, w obecności ks. Czartoryskiego ulubieńca najad Bardjowskich odnowione.* Napis ten przy rozbieraniu starego nakrycia w roku 1816 zupełnie zatarty został.

A. z Ch. Borkowska.

Wiadomości Literackie.

ALGEMEINE THIERSEELENKUNDE. PSYCHOLOGISCHE BETRACHTUNGEN ÜBER DAS THIERREICH.

Von G. F. Schuberth.

LEIPZIG. VERLAG VON KARL WILFFERODT.

(Ogólna nauka o duszy zwierząt, psychologiczne uwagi nad państwem zwierzęcém.)



objawach intelligencji u zwierząt! zawoła z powątpiewaniem nie jeden z czytelników. Tak jest nie inaczéj, zwierzęta posiadają objawy znamionujące ich umysłową stronę. Jeżeli naprzykład pies domowy poznaje swojego pana, jeżeli obchodzi się łagodnie ze znajomemi, a rzuca z gniewem na nieznanych, dowodzi to jego pamięci. U psów myśliwskich pamięć ta w wyższym okazuje się stopniu. Gdy myśliwy bierze strzelbę do ręki, już pies uradowany podskakuje wesoło, przypominając sobie całkowite obrazy poprzedniego polowania. Aby więc wykazać że i zwierzęta posiadają swoją umysłową stronę, jak si-

łę woli i zastanowienia w rozmaitych postępkach, aby dowieść że nie są prostemi maszynami, poruszanemi przez ciemne popędy przyrody i nieposiadającemi żadnéj o sobie świadomości, napisał przed niedawnemi czasy G. F. Schuberth, w języku niemieckim dziełko którego tytuł umieszczamy powyżéj. Opisuje w niém najpierw obyczaje i czynności rozmaitych gromad zwierzęcego państwa, począwszy od wnętrzaków czyli pasożytów w organizmie innych istot żyjących i maleńkich owadów, aż do olbrzymiego słonia, którego pod względem umysłowych zdolności, wywyższa po nad wszystkie inne rodzaje zwierząt, nie wyłączając nawet psów i małp. Nie jest to jeszcze psychologja zwierząt umiejętnie opracowana, ile raczéj materjał do ułożenia kiedyś takowéj; opis dość szczegółowy i zajmujący rozmaitych czynności zwierząt, których wykonywaniu przewodniczyć musi wyższa jakaś siła, podciągnięcie zaś téj siły pod znane w psychologii poddziały władz umysłowych, autor drugim pozostawia do wykonania.

Pomijając tu opisy wielu drobnych zwierzątek, przytaczamy treść opowiadania jego o pająku, tym wytwornym sztukmistrzu, okazującym dość duży zasób świadomości o otaczających go przedmiotach, wytrwałości w pracy i do pewnego stopnia dar rozróżniania jednych przedmiotów od drugich. „Postacią nienadobną, złożoną z grubego, niekształtnego tułowia, z cieniutkich włoskowatych nóg i małéj głowy, zwierzątko to weszło w przysłowie Na głowie posiada ono aż ośm pojedynczych ócz, któremi jednak daleko gorzéj na świat spogląda i bezporównania niedokładniejsze chwyta obrazy zewnętrzne, niż my naszemi dwoma złożonemi oczami. Żyje w miejscach suchych, źle pływa, ale za to prędko biega. Żywi się owadami, wskakując na swoją ofiarę lub pochwytując ją w biegu. Są to w ogóle drapieżne istoty; niektóre gatunki pająków rzucają się wzajemnie na siebie i słabszy staje się pastwą żarłoczności silniejszego. Wszystkie gatunki umieją prząść, niektóre jednak przędą tylko woreczki w które jajka swoje składają. Po rozdarciu takiego woreczka z jajkami występuje cała czereda istotek wielkością nie przewyższających łebka od szpilki. Wyszedłszy w ten sposób na świat zwierzątka te rozbiegają się w różne strony, aby nigdy się już więcéj niespotkać podczas dość



długiego życia swego. Każdy szuka osobnego miejsca pobytu, w którém żyje oddany sztuce przędzenia i rabunkowi, nie cierpiąc obok siebie podobnéj istoty, może z obawy aby nie dzielić się z nią pożywieniem. Godną podziwienia jest sztuka z jaką przędą siatki, wyrabiając nici, dziesięć tysięcy razy cieńsze od włosa ludzkiego, wedle potrzeby jednak składają te delikatne niteczki w coraz grubsze; godniejszemi jeszcze zastanowienia są regularne formy w jakie układają owe niteczki w siatkę. Występuje więc u nich władza porównywania i sądzenia przestrzeni, oraz wytrzymałości wyrabianego materjału. Niektóre gatunki pająków w południowéj Francji i w Korsyce wyrabiają sobie chodniki w gruncie marglowym. Chodniki te na półtora cala szerokie, a do dwóch stóp długości mające, zamknięte są drzwiczkami od zewnątrz, które zwierzątko wyrabia z gliny

i przędzy. Drzwiczki te z wierzchu nierówne, szorstkie, by nie mogły być łatwo dostrzeżone, wewnątrz okryte są przędzą w rodzaju jedwabnych materji utkaną; od téj niby portjery idą znowu nitki któremi wewnątrz zamknięty pająk, z dość znaczną jak na niego siłą, zawiera lub odmyka podwoje swego mieszkania. Pająki wodne budują sobie pod wodą domki powietrzem wypełnione, jest to rodzaj dzwonu podwodnego, jakiego w większych rozmiarach używają nurki przy połowie pereł lub korali. Dwa takie dzwonki podwodne nieraz połączone są między sobą podwodnym tunelem. Powszechnie znanym jest pająk domowy jako przepowiadacz pogody. Może on być ułaskawionym, jak tego dowodzi pająk posiadany przez hrabiege Lauzun. Pająk ten znał swego pana, przywoływany, pojmował głos jego i przybiegał aby chwytać podawane sobie muchy. Głosom jednak obcych osób bynajmniéj nie był posłusznym. Ten dar rozpoznawania głosu ludzkiego, stawia pająka pod nad wszystkie inne drobne istoty. Choć przeczuwanie pogody może być u pająków czysto materjalnym tylko objawem, to nie mniéj jednak zdolność obłaskawienia i wyuczenia tego zwierzątka, zaliczyć należy do czysto umysłowych jego objawów, ponieważ dowodzi to pamięci, wyobraźni i zdolności rozróżniauia dwóch odmiennych istot lub rzeczy.“

Opuszczamy tu opisy umysłowych objawów u licznych rodzajów mniejszych zwierząt, nie chcąc przewlekłym opisem znużyć uwagi czytelnika, lecz aby dać wyobrażenie o poglądzie autora na życie umysłowe wyższych gromad zwierzęcych, podamy jeszcze uwagi jego o jeleniu i słoniu.

„Jeleń jest ozdobą naszych lasów, jego chód poważny, wzrok ognisty, ostre zmysły, ucieczka i napaść, zabawy i walki o życie lub śmierć, dowodzą dość znacznego zasobu władz umysłowych. Niepodrażniony, jest on zazwyczaj łagodnym i spokojnym. Przed nieprzyjaciołmi usiłuje ujść szybkim biegem i podstępnemi zwroty, przy polowaniach z naganką miesza najlepsze plany myśliwskie chowając się i biegnąc napowrót. Dopiero gdy te wszystkie fortele na nic mu się nie przydają, zażywa siły rogów i nóg swoich.

Jest to zwierz ciekawy i podstępny. Gdy na niego gwiżdżą lub wołają wówczas stawa, spogląda ciekawie na zwierzęta które napotka, przechodzi nawet spokojnie i powoli obok człowieka, jeżeli tylko nie dostrzeże strzelby lub psów myśliwskich, których zna dobrze i obawia się.

Jelenie lubią życie gromadne; gdy idą w większéj liczbie, wówczas najstarsze postępują z przodu, za niemi dopiero coraz młodsze zdążają. Najznakomitszym objawem ich intelligencji jest przezorność, ostrożność i wielka czujność, którą starają się osłonić od mogących się nadarzyć niebezpieczeństw. Nie wystawiają wprawdzie przednich straży na około swego obozowiska, ale każdy z osobna czatuje nad bezpieczeństwem swojém i całéj gromady. Nigdy nie zabiorą się do jedzenia zanim dobrze nie opatrzą w około czy nie przerwie im spoczynku jaki gość nieproszony, za najlżejszym szmerem cała czereda w jednéj chwili znika w szybkich podskokach. Dzicy polując na jelenie aby je podejść, biorą na siebie skórę z głową i rogami zabitego zwierza i tak przyobleczeni pełzają na rękach i na nogach, a dopiero gdy są już blizko wypuszczają strzały. Nie brak także jeleniowi na odwadze, którą pewien książe Cumberland w Anglii na ciężką wystawił próbę. Wybrał on jednego z najsilniejszych jeleni z lasów Windsorskich i wpuścił go do obszernéj zagrody, otoczonéj płotem z mocnéj siatki, na 15cie stóp wysokim, na polu wyścigów konnych pod Ascot-Heath. Gdy dzień gonitw nadszedł i tysiące widzów otoczyło szranki, wypuszczono z klatki do owéj zagrody ogromnego tygrysa. Cisza grobowa zapanowała pomiędzy widzami i wszystkie oczy zwrócone zostały z przerażeniem na mającą nastąpić okropną walkę. Tygrys obejrzał się ciekawie na wszystkie strony, wlepił wzrok w jelenia, potém ułożywszy się na brzuchu, pełzał jak kot czychający na mysz, upatrując z któréj strony będzie mógł najdogodniéj rzucić się na swoją ofiarę. Jeleń śledził badawczém spojrzeniem najmniejsze ruchy swego przeciwnika, ciągle wystawiając mu naprzód czoło, opatrzone olbrzymiemi rogami, któremi ubezwładniał krwiożercze jego zachcianki. Nadaremno tygrys usiłował zajść z boku, wszędzie gdziekolwiek się zwrócił napotykał groźne rogi. Wreście gdy scena zbyt długo poczęła się przeciągać, tygrys drażniony przez swoich strażników, którzy go tym sposobem do walki zachęcali, rzucił się gwałtownie na okalającą sieć, przedarł takową i nie zważając na przerażenie i popłoch otaczających go tłumów, pomknął z niesłychaną szybkością do najbliższego lasu i tam dopiero zaspokoił swoje krwiożercze popędy, schwyciwszy dzikiego daniela, którego poszarpał na kawałki; jeleniowi zatém Windsorskiemu odwaga życie ocaliła.

Jeleń lubi muzykę, chętnie jéj się przysłuchuje i zwraca głowę w stronę, zkąd go dźwięczne dolatują tony. Za młodu, daje się obłaskawić, poznaje tego który go karmi, przybiega za jego wołaniem i daje się nawet rozmaitych sztuk wyuczać. Na dany znak, np. na zatrąbienie w róg lub na wystrzał z ręcznéj broni, przybiega do jadła, które mu z ręki podają. Dawniejszemi czasy, niektórzy panowie i książęta używali jeleni do zaprzęgu. Król August polski (autor nie wspomina który z porządku, zdaje się jednak że tu mowa o Auguście III), jeździł zaprzęgiem z ośmiu jeleni. Jeden z ostatnich książąt Meiningen powoził się sześcioma jeleniami, a książe Pückler von Muskau, ma

dotąd uprząż złożoną z czterech wyuczonych jeleni, któremi czasem się powozi.“

Słonia stawia autor na szczycie zwierzęcego państwa, pod względem objawów intelligencji. Rozmaite pojedyncze zdolności jakie dostrzegamy u psów, koni, bobrów, małp i t. d. widzimy tu zebrane w jednéj istocie. „Żadne ze zwierząt, od najdawniejszych sięgając czasów, nie dostarczało człowiekowi takiego pożytku i wyręczenia w pracy — jak słoń, którego olbrzymia budowa, niezmierna siła, łączy się z niesłychaną zmyślnością, trudną niekiedy do uwierzenia. Najcharakterystyczniejszą cechą słonia są dwa wielkie kły, dochodzące do kilku stóp długości i ruchoma trąba, stanowiąca wydłużenie nosa i górnéj wargi, którą wedle upodobania jest w stanie wydłużyć na siedm do ośmiu stóp, lub skrócić przez wciągnięcie do dwóch stóp. Wydłużonym i ściągniętym końcem trąby, słoń jest w stanie podnieść i uchwycić pieniądze, otworzyć drzwi przez obrót klucza, wyciągnąć korek z flaszki, zrywać kwiatki i t. d. Moc zaś i siła w téj ruchoméj trąbie tak jest znaczna, że może uderzeniem jéj zabić najsilniejszego tygrysa, lub podnieść nią do góry ciężar dwustu funtów dochodzący.

Słoń lubi życie gromadne i w dzikim stanie zwykł chodzić wielkiemi stadami, przy czém najsilniejsze słonie z wielkiemi trąbami idą na przodzie i od tyłu, a młode i słabsze w pośrodku. Ten porządek jednak zachowują tylko gdy im grozi niebezpieczeństwo, lub gdy maszerują na pastwisko wybierając pola uprawne, gdzie dobrze wiedzą że ludzie nie przepuszczają bezkarnie takich komunistycznych wybryków. W swoich samotnych lasach nie rozpraszają się jednak nigdy tak odlegle, by w razie niebezpieczeństwa znowu nie módz w gromadę się skupić. Główne cechy psychologiczne słonia ułaskawionego, stanowi pewna powaga obok przezorności, łagodności i posłuszeństwa dla swoich przewodników, których po latach jeszcze jest w stanie rozpoznać, pamięcią bowiem góruje po nad wszystkiemi innemi zwierzętami. Wzrok, słuch i w ogóle wszystkie zmysły ma bardzo czułe. Posiada w wysokim stopniu dar rozpoznawania i sądzenia, za pomocą których rozróżnia przestrzeń, czas, kształt, barwę, tony, głos i osoby, przyjaciół i nieprzyjaciół. Jeden wyraz wystarcza by go poskromić lub do pracy zachęcić, by go zniewolić do ciągnięcia okrętów, dźwigania ciężarów, przyklęknięcia, lub innego jakiego zatrudnienia. Gdy mu dają rozporządzenia, wówczas z uwagą spogląda na twarz i ruchy swego pana i dokładnie rozróżnia rozkaz od pochwały lub nagany. Rozumiejąc taką mowę mimiczną, stara się z wszelką dokładnością i zręcznością dokonać wydane mu polecenia. Jeżeli zachaczy się o jaką zawadę drzewo budowlane, które ciągnie za pomocą liny swemi dwoma ogromnemi zębami, wówczas przystaje a przypatrzywszy się przeszkodzie odsuwa ją, lub unosi po nad nią drzewo, które znowu daléj za linę uchwyciwszy ciągnie. *W Mahie* na pustyni Malabarskiéj, widział pewien podróżnik słonia, który pod przewodnictwem małego chłopca wyciągał całe pnie drzewne z rzeki. Słoń nietylko uskuteczniał tę pracę chętnie, lecz nadto z własnego popędu układał owe pnie w porządku na jedném miejscu.

Inny podróżny opowiada, że widział dwa słonie, które od swego kornaka czyli przewodnika, miały zlecone zburzenie muru. Dokonywały téj pracy uderzając o mur ogromnemi zębami swemi, które obłożono im skórą, dla uchronienia od uszkodzeń Gdy zamurowanie chwiać się poczęło słonie szybko odskoczyły, snać pojmując niebezpieczeństwo na jakie taki upadek by je naraził. — Sonnini, czyni wzmiankę o słoniu należącym do króla neapolitańskiego; słoń ten nosząc mularzom pracującym przy odnawianiu zamku wodę ze studni w miedzianym kuble, zauważył że gdy naczynie się popsuło i woda przeciekać zaczęła, wtedy odnoszono je do blacharza. Gdy więc pewnego dnia postrzegł że woda dnem się sączy, nieponiósł jéj jak zwykle mularzom, lecz zaniósł kubeł do owego blacharza, do którego widział że odnoszono go zawsze do naprawy.

Mimo łagodności, pracowitości i chętnego poddawania się rozkazom człowieka, słoń podrażniony mści się i wpada w prawdziwy szał stanowiący ujemną stronę jego psychicznego żywota. Drażliwość zwierzęcia tego tém jest straszniejszą, że najmniejsze uderzenie lub przygniecenie jego nogą, bywa zwykle śmiertelne. Autor cytuje rozmaite dowody owéj zemsty słonia, dodając wszakże że zwierz ten doznaje czasami żalu za popełnione występki, czego żadna inna istota do królestwa fauny należąca nie przedstawia i tym sposobem słoń najbardziéj się zbliża pod względem rozwoju swych zdolności intellektualnych i uczuciowych do człowieka. Nie możemy w tém miejscu zgodzić się z autorem, na przytoczone zdanie, raz z tego względu że uczucie do pewnego stopnia żalu i uznanie własnéj winy, spostrzegamy i w innych wyższych gromadach zwierzęcych, tak jak tego najlepszy przykład daje pies domowy, gdy łasi się i zdaje przepraszać popełniwszy uczynek za który był już poprzednio karany. Widziano téż psów zdychających wkrótce po śmierci panów swoich. Z drugiéj strony owe zbyteczne porównanie słoniowych zdolności psychicznych z ludzkiemi, wydaje nam się również błędném i niewłaściwém. Błędowi temu popadło już kilku znakomitych nawet autorów, zapominając że żadne ze zwierząt nie posiada owego ducha, którego istotą jest w o l n o ś ć, a materją przezeń ożywioną — sam człowiek tylko na ziemi. Musiemy tu dla lepszego wyrozumienia téj kwestji podać kilka uwag objaśniających. — Kant utrzymuje że w o l n o ś ć jest to możność r o z p o c z ę-

cia czegokolwiek bądź. Gdyby zwierzęta posiadały dar mowy, wówczas przy ich rozmowie nigdybyśmy nie usłyszeli pytania: jakąż nową pracę rozpoczniemy?“ lecz zamiast tego słyszelibyśmy tylko: „czy będziemy dalej prowadzić nasze zwykłe zajęcie? I w rzeczy samej całe ich działanie jest ciągłém i bezustanném powtarzaniem się, przedłużaniem poprzedniej pracy. Jeżeli pszczoła buduje komórkę z wosku wówczas nie pracuje ona jako pszczoła samodzielna, pojedyncza, lecz w niej pracuje cały rodzaj pszczoły, ta jedna pracownica to tylko przykład pracy całego gatunku, nie tworzy ona pojedynczej komórki z wosku, lecz naśladuje ją i to zupełnie z taką samą dokładnością, jak przed tysiącami lat to już miało miejsce. Nie wdając się w dalsze wywody, któreby nas zawiodły po za granice tych kilku pobieżnych uwag jasno się okazuje, że zwierzęta posiadając dar naśladowania w wyższym lub mniejszym stopniu, nie zdolne nigdy są do postępu, owego wieńca intellektualnych zdolności ludzkich. Są one takie same dziś, jak i przed wiekami, jak w pierwszym dniu stworzenia. Odmawiając psychicznym objawom u zwierząt cechy wolności, odmawiamy im też i odpowiedzialności za popełnione czyny, do której wolny tylko duch człowieka jest obowiązany.

St. Ch.

LA REINE MARIE LECKZINSKA

Etude historique par Mme la comtesse D*** née de Segur.

Książka pod tym tytułem świeżo wyszła w Paryżu zawiera życiorys Marji Leszczyńskiej, która wśród ówczesnego zepsucia obyczajów we Francji, była pięknym wzorem cnót niewieścich, znamienujących niegdyś prababki nasze. Nazwisko polskie przekręcone, równie jak i niektóre drobne okoliczności nadmienione w pierwszym rozdziale, wskazują jasno nieświadomość właściwą francuzom, we wszystkiém co dotyczy obcych im narodowości, dalsze jednakże opowiadanie czerpane z pewnych źródeł, jakkolwiek zawiera znane powszechnie szczegóły, zająć może mile czytelnika. Po wzmiance o pierwszych latach dzieciństwa Marji, następuje opis intryg dworskich, celem zerwania projektowanego małżeństwa młodego Ludwika XV z infantką hiszpańską. Główną w nich rolę odgrywa minister książe Burboński i piękna jego przyjaciołka margrabina de Prie. Pragnęli oni oboje posadzić na tronie francuzkim księżniczkę angielską i dopiero gdy się przekonali o bezskuteczności swych zabiegów, poczęli obmyślać inne związki dla króla. Kawaler de Méré wysłany został w podróż w której miał zbierać wizerunki księżniczek mogących rościć prawo do tak świetnego losu. Imie córki Stanisława Leszczyńskiego zamieszkującego pod ówczas w Weissenbourgu było zapisane na jego liście. Zdarzyło się że pan de Méré zatrzymał się najpierw w tymże mieście, a usłyszawszy o czci i uwielbieniu jakie powszechnie wzbudzała polska rodzina, poznać ją zapragnął. W ubiorze wędrownego artysty potrafił się dostać do smutnej i poważnej siedziby króla Stanisława. Widok pełnej skromnego wdzięku dziewicy, wzrastającej w cichej żałobie pod baczną pieczą zacnych rodziców, zajętej jedynie czynami pobożności i chrześcijańskiego miłosierdzia, głębokie uczynił wrażenie na zepsutym dworaku. Mimowolnie zmuszony został po raz pierwszy w życiu do oddania hołdu cnocie „*Cette princesse qui aussi simple que la fille d'Alcinoüs, ne connait du fard que l'eau et la neige, et qui entre sa mère et son aieule, brode des ornements pour les autels, retrace dans la commanderie de Weissenbourg l'ingénuité des temps heroiques*“ mówił opisując Marję w liście do księcia Burbońskiego. Książe uradował się bardzo że znalazł wreście osobę która przymioty swemi dawała mu niejako rękojmię wdzięcznosci i zupełnego zastosowania do jego woli, w zamian za wyniesienie jakie jéj mógł ofiarować. Oboje z margrabiną uradzili stanowczo, aby zaraz po wyjeździe z Paryża infantki, prosić o rękę Marji Leszczyńskiej dla króla. Prośba ta przyjętą została chętnie przez córkę i rodziców, którzy właśnie wtedy doznawali ciężkich prześladowań losu. Znalazło się wielu zawistnych szczęścia młodej dziewicy, starali się zniechęcić dla niej króla i stronnictwo księcia, lecz szczęśliwa jéj gwiazda przemogła i Marja wśród ogólnego zadowolenia została w końcu zaślubioną Ludwikowi XV.

Podczas radośnych i świetnych obrzędów weselnych, charakter pobożnej polskiej rodziny, wybitnie się oznacza wśród otaczającego ją francuzkiego społeczeństwa i staje się dla tegoż przedmiotem podziwu, a czasem i lekkiego szyderstwa. Niemogły n. p. pojąć piękne i przesiąkłe już trochę filozofją późniejszych czasów francuzkie panie, dla czego Leszczyńscy upierali się, aby ślub odbył się koniecznie w Święto Matki Boskiej, albolitéż czemu król Stanisław wigilją dnia w którym miał być mianowany kawalerem jakiegoś orderu, spędzić chciał na poście i modlitwie, a noc całą na wzór dawnych rycerzy (chevaliers) jak mnich jaki klęcząc przed Najświętszym Sakramentem czuwać w kościele. Wdzięk, słodycz i pobłażanie Marji na ułomności drugich, sprawiły że wybaczono wkrótce jéj pobożność i zdarzyło się nawet że kilka pań dworskich poczęło ją naśladować. Król przywiązał się całą duszą do młodej małżonki swojej, oceniwszy jéj rzadkie przymioty, jedną chwilą ubiegło im kilka lat szczęścia wpośród których żywot Marji był wzorem chrześcijańskiej doskonałości. Doskonałość tę większą jeszcze rozwinąć miała porę, wtedy gdy serce męża odwróciło się od niej i gdy dotkniętą została śmiercią ukochanego syna. Wkrótce też po tém ostatniém nie-

szczęściu przeniosła się sama w świat lepszy. Przy obrzędzie jéj pogrzebu arcybiskup z Troyes wyrzekł do arcybiskupa Paryża „*Pontife du Dieu vivant, ne craignez pas d'offrir sur son tombeau un encens qu'on offrira peut etre un jour sur ses autels.*“ Dając do zrozumienia w ten sposób że cnoty pobożnéj królowéj, czynią ją godną zająć miejsce pomiędzy błogosławionemi członkami kościoła tryumfującego w niebie.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL.

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dalszy ciąg.)

— Więc przyjmiesz posadę jaka się przedstawi? pytał Haug Schubarta przy pożegnaniu.

— Daję słowo!

— Pracuj, pisz, obrabiaj każdy twój utwór krytycznie, ukochaj twego zacnego szwagra, którego pospołu ze sznurówki pedantyzmu wyzwolić musimy. Bądź ostrożny z muzyką żeby ci się nie stała Circeą, bo dwie muzy rzadko się znoszą przy jednym kochanku. Jeszcze jedno słowo. Wiesz zapewne o akademji sztuk pięknych w Sztutgardzie? Jestem z nią w stosunkach przez wielkiego koniuszego Rödera. Tam będą widoki.... może się kiedy w lepszych czasach spotkamy w stolicy Wirtembergu?

— Drogi przyjacielu!... I po ostatnich uściskach rozeszli się. Krystjan cały rozpromieniony, marząc o tych nowych lepszych czasach, gdy mu przyszło za przybyciem, mieć kazanie, musiał się bardzo wystrzegać, żeby się z czém zbyt śmiałém nie wyrwał i nie usłyszał od ojca zarzutu, że jest spinozistą lub że należy do sekty wolnomyślnych.

W tém doniósł z Ulmu jego ojciec chrzestny, że jest do wzięcia posada nauczyciela w Geislingen i radził żeby Krystjan przyjechał zaraz zdawać egzamin. Chociaż miejsce nie było świetne, Krystjan przyjął je bez wahania. Chciał już raz być na swoim chlebie, przy tém spodziewał się większego, jako nauczyciel, wpływu na umysły. Pojechał więc do Ulmu, zdał egzamin i powrócił do Aalen żeby się pożegnać.

— Kochasz mnie więc mocno i wiernie, zawołała Kasia promieniejąc. Nie będziesz tedy teologiem, lecz pisarzem, skoro zaś pan Haug wyrobi ci miejsce w akademji, ożenisz się ze mną?

— Tak, tak moja Kasiu jedyna. Tak się stanie z pewnością.

Nastąpiły łkania i uściski.

— Żebym ja już raz tu nie był, myślał sobie nowy nauczyciel.

Jeszcze ostrożniejszym z Basią być musiał. Obiecał widzieć się z nią raz ostatni na uczęszczanéj przez nich zwykle górze.

— Nie długo ja pozostanę w Aalen, zawołała, pociągnę za tobą.

— Więc ja stracę w Geisling posadę i zostaniemy oboje żebrakami na całe życie. Powiedziałem ci przecież, że się udam do Wirtemberga jako muzyk. Poczekajże choć pół roku. Skoro Haug napisze, porzucam Geisling i ciebie zabieram.

— Czy z pewnością? No spojrz mi w oczy.

— Z pewnością skarbie mój, nie mogę żyć bez ciebie. Do jutra więc! — na górze.

Podczas kiedy Basia siedzi tam kilka godzin czekając napróżno Krystjana, ten pożegnawszy rodzinę ruszył w drogę, posyłając końcami palców pocałunek płaczącéj Kasi, koło któréj okien przechodził. Wszystko co zostawiał za sobą zapadało dla niego w przeszłość, z któréj rad się wydzierał ku swobodzie, ku samoistności. Zdawało mu się że już widzi wschodzące słońce przyszłych czasów, a gdy wkroczył w obręb Ulmeńskiéj prowincji: Dzięki ci Boże! wykrzyknął, za tym słupem granicznym zostawiam wszystkie troski moje.

W następnym rozdziale widzimy Krystjana wchodzącego pewnym krokiem do Geisling, jest dobréj myśli jakkolwiek się nie łudzi żeby uboga posada nauczyciela miała być dla niego pożądaném Eldorado, ależ to była odmiana na jéj więc tle, można było wysnuć najpiękniejsze na przyszłość nadzieje. Wprawdzie u samego wstępu mógł się już rozczarować, bo skoro zatrzymawszy się w oberży pod Barankiem opowiedział że jest przyszłym Geislingu nauczycielem i zażądał wina, poczęto go lekko traktować a gospodarz dodał: „Mój panie, nauczyciele tutejsi byli bardzo szczęśliwi, gdy mogli napić się czasami wódeczki, nie żeby ich na wino stać było.“ Po cichu zaś szepnął do otaczających: „Patrzcie, co on ma książek z sobą, to pewno w głowie nic nié ma.“

Dano też Schubartowi takiego wina, że ledwie mógł wypić, a nadzwyczaj drogo zapłacić kazano.

Schubart spuścił nos na kwintę, ale powiedział sobie że przecież gospodarz Baranka nie może być miarą ukształcenia mieszkańców Geislingu, pocieszył się też wkrótce, gdy wyszedłszy na miasto ujrzał w progu domu na

którym był napis: *Urząd celny*, powabną dziewczynę z czarnemi oczyma, w ciemno zielonéj spódniczce i chusteczce na szyi z pod któréj wychodziły prześlicznéj białości ręce. Krystjan się skłonił, dziewczyna zarumieniona zapytała czego żąda? On spojrzał płomiennemi oczyma, oznajmił nazwisko swoje, objaśniając że przybywa na nauczyciela. Ona powiedziała że jéj na imię Helena i że jest córką poborcy celnego, oraz pokazała naprzeciwległy domek na szkołę przeznaczony. Przeraził się Krystjan bo budynek raczéj do stajni był podobny, ale Helenka zapewniła że i tu można być szczęśliwym i że w Geisling niezgorsi ludzie. Na to wyszła mama spoglądając surowo na córkę, że się tak zagadała z nieznajomym człowiekiem, lecz poznawszy z kim ma do czynienia, zaprosiła go do domu, a kiedy jeszcze obiedwie zajęły się urządzeniem jego mieszkania i nowy nauczyciel wszedłszy do pokoju, zastał suty ogień wpiecu, to uczuł że Helenka dziwnie do serca mu przypadła i powiedział sobie: ta albo żadna!

Szczęście że taka gwiazdka zajaśniała na horyzoncie jego nowego zawodu, bo jakkolwiek zwykł nazywać nauczycieli elementarnych w Niemczech „*miseri homines*“ nędznemi ludźmi, to przecież i w połowie nie wystawiał sobie jak jego położenie będzie uciążliwe i litości godne. Za maluczką płacę uczyć przeszło stu chłopców niesfornych, ograniczonych, podzielonych na trzy klassy. We Środę i w Sobotę po południu wypadała rekreacja, ale wtedy było jego obowiązkiem mieć kazanie w zastępstwie jednego starego pastora z okolicy. W Niedzielę z rana musiał chodzić z kantorem śpiewać od domu do domu, aby po dobréj woli zdobyć na ludziach wynagrodzenie, które było jedynym prawie tego kantora dochodem. Daléj przez całe nabożeństwo wypadało mu grać na organach, miał zatém wolne tylko niedzielne poobiedzie i parę godzin każdego wieczoru. Jedyną więc jego pociechą było odwiedzanie Heleny i jéj rodziców. Chociaż kochał się już tyle razy, czuł jednak coś poważniejszego, głębszego w teraźniejszém swojém uczuciu, gdy przycisnął do serca dziewczynę pytając ją: kochaszże mnie? dodał zaraz szczerze, bez wstecznéj myśli: Chcesz być moją żoną?

Wprawdzie naiwna Helenka wprowadziła go w kłopot pytaniem: Czy żadnéj innéj tak nie zapewniał już o dozgonném przywiązaniu, czy żadnéj nie obiecywał się żenić? — Zmieszał się zrazu Krystjan, ale autor zapewnia nas że jako praktyk *in arte amoris*, potrafił zręcznie wywinąć się i Helence i budzącym się własnym drażliwościom sumienia. Zresztą zakończył tym niezbitym argumentem, który mają w pogotowiu wszyscy jemu podobni, że mężczyzna to co innego. Całus zapieczętował wymowną protestację, bo całusów w powieści niemców, tak jak i w ich obyczaju zawsze pełno.

Starzy Bühlerowie rodzice Heleny dali swoje zezwolenie i wkrótce za listem Krystjana poszły ich listy do Aalen do pastora Schubarta, który dość radośnie przyjął wiadomość, twierdząc że mężczyzna wtedy dopiero robi się człowiekiem porządnym, kiedy mu przychodzi troskać się o byt rodziny. Pani Schubartowa przeciwnie, zmartwiła się tą wiadomością i dowodziła, że to jest najgorszy figiel jaki im do tego czasu wypłatał i że to ożenienie z ubogą dziewczyną, przy jego usposobieniach, będzie pasmem nowych dla niego nieszczęść. Bracia i siostra Krystjana zasmucili się także, gdyż byliby woleli widzieć go poślubiającego majętną Kasię któréj miłośc dla niego znali. Kasia wśród potoku łez przeklęła go, a Basia usiłując śmiać się i dowieść że nie dba o takiego ladaco, pociągnęła w świat z cytrą swoją i już nikt więcéj o niéj w Aalen nie słyszał.

Tymczasem rozkochanemu Krystjanowi mimo ciężkiéj pracy, życie lekkiém się zdawało. Czasem tylko przerażał się usposobieniami Heleny do najsurowszéj ortodoksji.

— Powiedz mi Krystjanie, pytała go raz, czy masz głęboką, gorącą wiarę? Czasem odzywasz się z takiemi rzeczami, że się przelękam, choć nie bardzo rozumiem. Powiedz w co wierzysz szczerze?

— To pytanie drażliwe nadzwyczaj i nieda się rozwiązać tak na poczekaniu. Możeby i nie jeden z naszych dzisiejszych panów duchownych, nie umiał ci na nie dobrze odpowiedzieć. Wierzę w Boga Stwórcę wszechrzeczy, który na nas spuszcza to co nam potrzeba, wierzę że Chrystus zbawił nas krwią swoją, z nim miłość i duch boży na świat zstąpił, aby człowieka uszlachetnić i wyzwolić. Wierzę też że tylko zasługą życie wiecznie zarobić sobie możemy. Ale od czasu jak Pan ziemię opuścił, słudzy Jego duchowni bardzo od Jego dróg odstąpili.... Musi nowy duch, nowe światło, musi iskra z Nieba błysnąć, ażeby biedna zasmucona ludzkość, mogła wrócić znowu na drogę prostoty i szczęścia.

— Tłómaczysz się tak pięknie Krystjanie, że gotowam myśleć, że masz słuszność. Ale powiedz mi, co to jest to nowe światło o którém mówisz, zkąd ono ma przyjść?

Przedwieczny skoro zechce, wybierze sobie, ludzi do tego.

— Ale ty przecież nie jesteś jednym z takich? zapytała z przerażeniem Helenka.

— Mogęż ja to wiedzieć dziecię..... A gdybym stał się takim w przyszłości?....

— Boże! strzeż mnie i ciebie od tego, Prześladowanie, nędza i smutek byłyby wtedy naszym posagiem. Och! odsuń rękę od podobnéj roboty. Bądź pokorny i prosty, jak przystoi na pastora, ucz w szkole tak jak czynią drudzy, to będzie najlepsze. Ma zabłysnąć jakie nowe światło, to przecież miłosierny Bóg, nie użyje koniecznie do rozpowszechnienia go, ubogiego nauczyciela z Geisling. Wybierze zacnych, po-

tężnych ludzi, którzy potrafią silny opór stawić czartowi. My tam w naszém małém gospodarstwie, nie potrzebujemy się zaprzątać podobnemi rzeczami.

I zaczęła mu kreślić tak milutki obraz, cichego domowego pożycia, że Krystjan nie długo się zastanawiał nad rozbratem duchowym jaki między niemi istniał i nad skutkami jakie on mógł mieć dla nich w przyszłości. Gdzież tu było rozmyślać lub cofać się? Narzeczona była tak ładną.... Dnia 10 Stycznia 1764 roku odbył się tédy ich ślub w Geisling. Lecz nim się im przypatrzymy na własnem gospodarstwie, należy rzucić okiem na Wirtemberg i jego księcia który, jak to zobaczymy później, nie mały miał wpływ na Schubarta losy.

Pokój między Marją Teressą a Fryderykiem w Hubertsburgu zawarty i Wirtembergowi przyniósł także swą ciszę pożądaną. Jednym z tych co się nim najbardziéj cieszyli był Kacper Schiller. Wziął urlop nieograniczony, wychowywał starannie dzieci, oddawał się zapamiętale ogrodnictwu i napisał nawet dzieło w tym przedmiocie. Książe Karol Eugeniusz przeniósł stolicę ze Sztutgardu do Ludwigsburga, ale ani bale, ani polowanie, ani wdzięki włoskich śpiewaczek nie mogły zadowolnić jego serca, tym bardziéj że był w ciągłych zatargach ze Stanami Państwa, które go po raz drugi oskarżały przed cesarzem. Przekonał się też że Melanja go zdradza, lecz usunął ją wspaniałomyślnie wydając za mąż,

— Nie sądź mnie tak nisko, Röderze, mówił do zaufanego starego koniuszego, żeby mnie postępowanie Melanji przygnębiło. Od niéj nie spodziewałem się nic innego. O! gdybym miał przy sobie ukochaną kobietę, wierną jak ty, szczerą i otwartą jak Mozer, odrodziłbym się cały, w uczuciach, w dążnościach moich. Alem skazany na sieroctwo! Odpycham więc rozkosze młodości, zimnym chcę pozostać, a pociechy szukać w samotności. Wczoraj jechałem sam w góry ku Pfaffensee aż do pięciu dębów. Jest tam tak cicho, tak błogo, tak poważnie! Grożna jak gniazdo orłów, stoi tuż wieża w zwaliskach. Gdy nam obrzydną ludzkie zabiegi i intrygi, pośpieszymy do tego ciemnego lasu słuchać głosów natury, szydząc ze świata i z życia. Wieżę rozkaże przerobić na powabne spokoju siedlisko, a wiesz stary przyjacielu, jak je nazwę?

— *Solitude* odpowiedział po francuzku Röder ze łzami w oczach.

— Tak odparł książe, nazwiemy to miejsce z francuzka *Solitude* w samotności bowiem jedynie dla mnie będzie spoczynek. Tak powstał znany do dziś dnia pałac książęcy tego nazwiska pod Sztutgardem.

Niepospolitym oryginałem wśród arystokracyi wirtemberskiéj był Ernest Fryderyk baron von Leutrum bogaty pan z Czarnego lasu. Lecz o ile był możny, o tyle wstrętnéj powierzchowności; przytem miał już lat sześćdziesiąt a ciągle mówił o żeniaczce i zawsze dostawał od panien odkosza, tak że projektowane wiecznie jego ożenienie, stało się pośmiewiskiem całego dworu. Mówiono że to mu już przeszło w monomanją. Sam książe Karol skoro go postrzegł na pokojach, zapytywał z uśmiechem: A kiedyż ślub panie baronie? Mimo żarcików i niedowierzań dworskiego towarzystwa przyszło jednak do tego, że baron dostał za żonę perłę Czarnego lasu, śliczną dwudziesto dwuletnią Franciszkę von Berneddin. Poświęciła się ona dla dobra z ubożałego ojca i dwóch braci, to też do wybladłéj, zaledwie na nogach sią trzymającéj, zawołał z ambony przemawiający podczas ślubu kapłan. „Kto pełni wolę swego ziemskiego ojca, tego Ojciec niebieski wynagrodzi. Kto cały oddany szlachetnemu postępkowi sam o sobie zapomina, ten będzie wysoko ceniony jako wzór między ludźmi. Takie to zacne serce, wzniosły umysł i rozumną wolę, przynosisz dostojna oblubienico mężowi w posagu. Stokroć to więcéj warto niż złoto i perły! Za to też Pan Bóg udzieli ci łaski, że nie będziesz zaślepiać się w szczęściu, nie upadniesz pod brzmieniem nieszczęścia, a wszystko czego się ręka twoja dotknie uświęcisz, ubłogosławisz, uszlachetnisz!“

Gdy po błogosławieństwie ruszono z kościoła, gdzie wszyscy płakali nad losem narzeczonéj, ojciec co ledwo miał siłę, iść za świetnym orszakiem, zapytał jéj z boleścią: Cierpisz moje dziecię?

O! nie kochany ojcze, odparła całując go w rękę, nie cierpi ten kto ma przekonanie, że wypełnił swój obowiązek.

Z tego domyślić się można całego dramatu, rodzinnego, którego Franciszka stała się ofiarą.

Przybywszy do zamku męża prosiła go aby pozostali w ceremonialnych grzeczności stosunkach i zapowiedziała, że tylko w takim razie może być pewny jéj uległości i wierności; następnie zamknęła się w swoim pokoju i rzuciwszy się na łóżko w całéj paradzie djamentów i koronek które ją stroiły, zapłakała głośno nad złamanem swém życiem...

Wygalonowany kurjer poniósł w téj chwili oficjalnie tę wiadomość na dwór wirtemberski że naczelnik szlachty, baron von Leutrum poślubił pannę Franciszkę, von Berneddin. Ileż to spowodowało żartów i domysłów! O narzeczonéj pisał jeden naoczny świadek ślubu, że trudno było widzieć kogoś, coby bardziéj nasuwał myśl o aniołach, dla czegoż więc poszła za tego grubego, wstrętnego barona?... Różne o powodach jakie ją do tego skłoniły, obiegały wieści, a głównie, że ojciec jéj z ubożały zupełnie, żył zaledwie utrzymać się mogąc z dwoma synami na kawałku ziemi obdłużonym u Leutruma. Ofiara, ofiara, wołali wszyscy na pokojach książęcych, a Karol zamyślił się głęboko. Czy młoda? zapytał. Najwięcéj 21 lub

22 lat. I zmuszona iść za Leutruma.... Popenheimie, szepnął, po balu przyjdziesz do moich pokojów i pokażesz mi list twego przyjaciela co ci o ślubie i pannie młodéj donosi.

Karol miał to do siebie, że jak raz jakie żądanie wrosło w jego umyśle, nie wyrzekł się go łatwo. Jedném z takich zapalonych pragnień była chęć poznania baronowéj, ale ta nie życzyła sobie porzucić swego ustronia. Odmawiała ciągle mężowi, który byłby rad popisywać się nią przad dworem i poświęciła się w dobrach jego licznych, wspieraniu ubogich i nieszczęśliwych. Lecz w końcu obowiązki urzędowe barona nakazały mu bytność w Sztudgardzie, dowiedziano się więc na raz w mieście i u dworu, ze najmują dla niego wspaniały pałac z ogrodami i meblują go jak najzbytkowniéj. Było to właśnie w rok po ich ślubie. Książe Karol tylko co powrócił z Wenecyi gdzie za namową swoich z włoskiego teatru ulubienic, zimę przepędził. Po kraju chodziła wieść, że się ma żenić z arcyksiężniczką austryjacką, on jednak był ponury, niezadowolony, coraz częściéj przebywał z Röderem i kilku zaufanemi w powabném schronieniu *Solitude*, gdzie u wejścia było wypisane na czarnéj tablicy złotemi zgłoskami *Silence*. W téj ciszy ustępowała etykieta, tak jak paradne złociste mundury i księciu z niechęconemu do życia, robiło się lżéj na sercu W tym czasie przedstawił mu się Kacper Schiller przypominając dawno obiecany awans. Książe przyjął go łaskawie, pomieścił w swojéj gwardyi przybocznej, a wypytawszy się o syna, obiecał zająć się nim, żeby go na tęgiego jak ojciec żołnierza wykierować.

Przyjęcie małżonków Leutrum odbyło się jak najwspanialéj. Dwór cały w galowych ubiorach czekał na tarasie przemienionym w gaj drzew pomarańczowych i laurów; książe wyszedł ubrany z tak niezwykłą prostotą i prawie z zaniedbaniem, że go wzięto za chorego. Baron przeciwnie był zestrojony według najświeższéj mody paryzkiéj. Frak fioletowy aksamitny w srebrne gwiazdki, spodnie z atłasu pomarańczowego, koronek zaś i djamentów dźwigał na sobie bez liku. Obok téj potwornéj figury o papuzich barwach, siedziała blada Franciszka gustownie lecz skromnie odziana. Nie miała powłóczystego ogona, niezbędnego wówczas przy dworskiém przyjęciu, lecz ubrana była, jak nazywano, *a là bergère*, w białéj morowéj podspodniéj sukni, na któréj spódnica ze srebrnéj gazy podpinana była pączkami róż, a stanik zwierzchniéj sukni błękitnéj, rozchodził się na piersiach spinany na srebrne bukiety filigranowe. Nie wygorsowana tak bezwstydne jak damy tamtoczesne, zarzuciła na szyję i ramiona szalik z przejrzystéj gazy, niby obłok biały, z którego wychylała się kształtna głowa, ustrojona wdzięcznie czarnemi lokami bez pudru i perłami. Gdy wchodząc w świetny szereg dam i panów, podniosła oczy cała zarumieniona, dostrzegła postać, któréj skromna powierzchowność dziwnie odbijała od otaczających ją strojów, błyszczących złotem i djamentami. Jakaś rzewność i tęsknota była w tém męzkiem obliczu pooraném namiętnościami; oczy płonące zwrócił ku niéj, ale je spuścił z uszanowaniem. Po ukłonie męża, który jéj dał znak, żeby uczyniła to samo, poznała Franciszka, że stoi już przed tym strasznym Karolem Eugeniuszem Wirtemberskim o którego gwałtowności tyle słyszała.

Książe powitał uprzejmie obojga; baronowi powinszował takiéj małżonki, a Franciszce podał ramię, żeby ją do dalszych apartamentów poprowadzić. Rzecz niesłychana! szeptali dworacy, od czasu wyjazdu żony, nie uczynił téj grzeczności żadnéj kobiecie. Książe rozmawiał prawie ciągle z baronową, podczas balu który potém nastąpił i wyrządzał jéj takie honory, że stary mąż nie posiadał się z radości i nosa do góry zadzierał, a powróciwszy do domu, ukląkł przez Franciszką wołając:

— O! jakąż cudowną perłę, w tobie posiadam! Jestem szczęśliwy, jestem zachwycony, jestem....

— Na drodze do śmieszności, przerwała mu żona ze smętnym uśmiechem. Kiedy jestem perłą, strzeż się, panie baronie, perły są okrągłe i łatwo się wyślizną. Życzę dobréj nocy. To mówiąc poszła do swego pokoju. Boże! Boże! mówiła do siebie, co to jest? czyż mi wstyd grozi, och! nie, tego jestem pewną, ale.... Gdybym mogła wpłynąć na niego, podnieść tę duszę złamaną, lecz nie spodloną, ach! wtedy miałoby cel życie moje... Długo tak stała zadumana, nareście udała się na spoczynek, kładąc pod poduszkę flaszeczkę, którą zawsze za gorsem nosiła. W téj flaszeczce była trucizna. Tymczasem książe przyszedłszy do gabinetu nadzwyczaj ożywiony, pytał Rödera:

— Wiesz co mi się dzisiaj stało?

— To tylko widzę, że wasza ks. mość wyglądasz jakby zmieniony.

— Tak, zmieniony, masz słuszność. Zazdroszczę temu Leutrumowi, nienawidzę go!... Ale bądź spokojny, nic mu się złego nie stanie... Ja tylko chcę być lepszym, chcę się z każdym pogodzić, kraj mój uszczęśliwić, bo słuchaj, ja pokochałem Franciszkę, jak żadną jeszcze na ziemi kobietę!

To mówiąc rzucił się rozrzewniony w objęcia Rödera i późniéj choć sen już sklejał jego powieki, usta szeptały jeszcze: Franciszka....

(D. c. n.)



Imp. Becquet

KÓŁKO DOMOWE

Miesiąc Marzec.

1865.